

„ZAMACH STANU W GNIEŹNIE”, CZYLI KILKA UWAG NA MARGINESIE KSIĄŻKI *PODANIE O PIAŚCIE I POPIELU**

JACEK BANASZKIEWICZ

Powrót do dawno napisanych własnych prac nie jest łatwy i – nie poddając się nawet zbytniej egzaltacji – na myśl przychodzi mi uporczywie werset z wiersza Stanisława Grochowiaka, który zapamiętałem tak: „kiedy król Luis zobaczyć chciał zamki dzieciństwa, płaszcz wdział żałobny...”. Wyprawie tej towarzyszyło też nieradosne bicie dzwonów.

Skąd ów głęboki smutek? Łatwo podać wielorakie jego przyczyny, ale z pewnością każdy może je uzupełnić osobistymi, specjalnymi jeszcze powodami.

Patrząc z perspektywy dwu dekad na *Podanie o Piaście i Popielu*, wypada mi przyznać, że główne metodyczno-merytoryczne przesłania pracy zostały przyjęte z rezerwą przez prawdziwych historyków. Owszem, książka wzbudziła, a nawet wzbudza ciągle, żywe dyskusje, ale na jej intelektualne podniety nie był czuły tzw. zdrowy trzon historyków, naszych mediewistów.

Raczej posłużyła ona wielu jako swoista zabawka, ciekawostka, a zdecydowanej większości przydała się jako pożywka do ortodoksyjnego dookreślenia siebie jako badacza-historyka poważnego, mierzącego się z niezmysłoną historyczną rzeczywistością, a nie z czczymi fabułami i teoretycznymi ustaleniami.

Praca bardzo konkretnie, gdy idzie o problematykę, zaplanowana, skupiona na paru wątkach narracyjnych, pozbawiona pretensji do orzekania o tym, co się zdarzyło, kosztem mówienia o tym, co napisano, niespodziewanie uderzyła

* Pierwodruk: J. Banaszkiewicz, „Zamach stanu w Gnieźnie”, czyli kilka uwag do wydania drugiego książki „Podanie o Piaście i Popielu”, [w:] id., *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, wyd. 2, Warszawa 2010, s. 9–24. Redakcja wyraża serdeczne podziękowanie Autorowi oraz Wydawnictwu Naukowemu PWN za zgodę na przedruk poniższego tekstu.

w najczulszą strunę świadomości historyka. Nie ma źródła – zdają się mówić liczni moi krytycy – z którego fachowiec, czyli prawdziwy historyk, nie wyciągnąłby fragmentów, okruchów, pozostałości, strzępów itd. rzeczywistości minionej i realnej historycznie.

Dobra, dobra – ładnie kolega opowiadał o tych różnych dawnych podaniach, ale do rzeczy: co stało się naprawdę w Gnieźnie, gdy przybyli do niego dwaj przybysze, a miejscowy książę i jego rатаj urządzali akurat ucztę postrzyżynowe dla swoich synów?!

A przecież sprawy widać jak na dłoni! Lokalny władca nie był jeszcze wielkim panem, proszony przyszedł do chaty Piasta, a potem nastąpił klasyczny przewrót, typowy dla niedużych wspólnot wczesnośredniowiecznych, i nowy ród stanął na czele grupy.

Jeszcze jeden „zręczny” i „postępowy” historyk czy archeolog i „namierzmy” domostwo Piasta oraz palatium Popiela w Gnieźnie – przeciwko czemu nie będę protestował, ponieważ taka gra fabularna trwa... tak jak trwała przez ostatnie wieki.

Na razie się na takie odkrycia nie zanosi, trudno z punktu widzenia dzisiejszego stanu wiedzy archeologicznej głębiej niż w górne dziesięciolecie IX wieku wcisnąć prastarą siedzibę Piastów. Jaki był wszakże onegdaj wielki krzyk, tudzież głębokie przekonanie, że tam siedziały od początku Lestki i Siemomyśły – rzecz pewna i potwierdzona przez Galla. Przed kopernikańskim przewrotem w kwestii Gniezna pisałem, że rzeczywistość świata podania nie daje się tak łatwo tłumaczyć na realia, ryzykując przy okazji herezję, iż możliwa jest nawet sytuacja następująca: „Piastowie mieli już od dawna władzę, chcieli natomiast odpowiednio uzasadnić narodziny swego panowania”¹.

Nigdy jednak nie zamierzałem – jak mniemano – zabrać naszej historii jakiegokolwiek postaci z podania o Piaście i Popielu. Moja wina polega jednak już na tym, że interesowałem się tylko wystrojem fabularno-narracyjnym naszej sagi, i to wystarczyło, by ocenić pracę jako zamach na najdawniejszą polańską przeszłość. Zafascynowany Dumézilowskimi teoriami, zgubiłem z oczu kwestię

¹ Cf. idące teraz w takim kierunku przypuszczenia Z. Kurnatowskiej (ead., *The Stronghold in Giecz in the Light of New and Old Research*, [w:] *Polish Lands at the Turn of the First and Second Millenia*, red. P. Urbańczyk, Warsaw 2004, s. 220 i nn.) – Giecz jako pierwotna siedziba rodu Piastów. *Vide* też: M. Kara, *Archeologia o początkach państwa Piastów*, [w:] *Kolory i struktury średniowiecza*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2004, s. 294 i nn.; id., *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009, s. 318 i nn. Przedtem: „małe plemię Polan, którego gniazdem było oczywiście Gniezno”, „Samo Gniezno, niekwestionowany ośrodek Polan oraz ich państwa”. *Vide*: J. Strzelczyk, *Na tropie najdawniejszych polskich podań narodowych. Podanie o Popielu i Piaście*, „Przegląd Zachodni”, 1987, nr 5/6, s. 38.

następującą: „czy mimo wszystko nie mamy do czynienia z przekształceniem relacji o rzeczywistych wydarzeniach, które miały miejsce gdzieś w IX wieku na gnieźnieńskim podgrodzium i na Ostrowie Lednickim...”².

Rzeczywistość zastyga w pasmach oryginalnych, niepowtarzalnych i raz dokonanych wydarzeń, a ja, historyk, zaraz pokażę Państwu, co i kto do niej należy, gdy tylko przyjrzę się przekazom źródłowym. Oto dewiza cechu!³ Nie na darmo Piast dostał biogram w *Polskim słowniku biograficznym*. Jednakże

² L. Leciejewicz, *Legends etnogenetyczne w świecie słowiańskim*, [w:] id., *Opera selecta. Z dziejów kultury średniowiecznej Polski i Europy*, Wrocław 2006, s. 102. „Ale oto jesteśmy świadkami odzicia «mitologicznego» kierunku badań nad naszymi podaniami” (J. Strzelczyk, op.cit., s. 31). Wychodziłem prawie na niepatriotę, skoro w recenzji książki L.A. Tyszkiewicz („Sobótka”, 1987, t. 2, s. 260) stwierdzałem, że dla uczonych polskich powinno być ważne, czy przodkowie Mieszka należą do historii, czy nie. G. Labuda z ukrytą polemiczną ulgą skonstatował: „Siemowit jest więc pierwszym w dynastii piastowskiej imieniem dwuczłonowym dostojnym i właściwym dynastii” (id., *O najstarszych imionach dynastii piastowskiej*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 266). Dumézilowskie mitologiczne dociekania (ibidem, s. 271), którym miałem ulegać, zagrażały – jak się polemistom wydawało – prawdziwości bohaterów dynastycznych protoplastów. Lepiej było napisać: „wydaje się, jakby na dworze Bolesława Krzywoustego Anonim Gall znalazł się w kręgu ludzi, którym zależało na ukazaniu parweniuszowskiej genealogii panującej dynastii” (ibid., s. 272) i wybrać rozwiązanie A. Bańkowskiego, niż oddać pierwszych Piastów na pożarcie przez strukturalistę-mitologa. A przecież uwikłanie dowolnej postaci w ideowe schematy (nawet Dumézilowskie) nie przesądza w niczym o jej historyczności czy fikcyjności, o czym piszę także w rozdz. IV *Podania o Piaście i Popiele* (op.cit., s. 104–142). Polemika z poglądami wspomnianego językoznawcy vide: J. Banaszkiewicz, *O pomysłach etymologiczno-historycznych p. Andrzeja Bańkowskiego, dotyczących imion postaci z podania dynastycznego Piastów*, „Onomastyka”, 1992, t. 37, s. 262–271. Znamienne wszakże, że tak przenikliwy historyk jak Jacek Matuszewski nie użył mojej pracy do zdezwauowania dziejowego statusu przodków Mieszka I (J. Matuszewski, *Mniemanologia historyczna. Uwagi na marginesie Gallowej listy przedmieszkowych Piastów*, [w:] *Zagadnienia prawa konstytucyjnego. Księga pamiątkowa ku czci prof. Tadeusza Szymczaka*, red. M. Domagała, Łódź 1994, s. 246–259), lecz efekt ów osiągał za pomocą wytknięcia prawdziwym historykom nielogiczności i pochopności, cechujących ich „dowody” historyczności Gallowych protoplastów dynastii.

³ I oto słyszymy: „Już samo wyniesienie na tron książęcy pierwszego Piasta [sic! – przyp. J.B.] nosi cechy gwałtownego przewrotu” (P. Boroń, „Zamachy stanu” w *społecznościach słowiańskich*, red. A. Sołtyśiak, J. Olko, Warszawa 2004, s. 207a). Dalej autor stwierdza: „Informacji o podobnych wystąpieniach nie szczczędzą nam kronikarze ludów słowiańskich” (ibidem, s. 207b), wpisując zamach „pierwszego Piasta” w panoramę dziejowej rzeczywistości. J. Strzelczyk, konfrontując się z „moim Piastem i Popielem” (op.cit., s. 42), pisał: „Mistrzowskie pióro Henryka Łowmiańskiego pokusiło się o wniknięcie w niedostępne, wydawałoby się – rejon: ustalenie kolejności terytorialnego wzrostu państwa Polan. Podążmy tropem Profesora: panowanie Siemowita, przypadające według wszelkiego prawdopodobieństwa na schyłek IX, ewentualnie także początek X wieku, przyniosło zapewne objęcie granicami państwa Piastów całego obszaru Polan. Niewykluczone zresztą, że Siemowit takie już terytorium obejmował po wygnanych Popielidach”.

okolicznością jeszcze bardziej zabawną i znamioną jest fakt, że ja – wprowadzie pod presją kategorię prośby starszego i szanowanego Kolegi Profesora Stanisława Trawkowskiego – napisałem „życiorys” Piastowej połowicy Rzepki – Rzepichy. Przyjęto założenie: jest w *Słowniku Piast*, żona też się jakoś uwiarygodnia.

I to właśnie „naukowe wskazywanie” dziedzictwa prawdziwej przeszłości sprawia również, że nie sposób mi dzisiaj przywdziać niczego innego jak płaszczka żałobnego. W obliczu narracyjno-fabularnych świadectw – nieważne: mitycznych zdaniem historyka, czy przeciwnie – zachowuje się on tak udzielnie, arbitralnie (przy okazji czyniąc sobie pracę przez odrzucenie komparatystyki niezwykle lekką), że właściwie nawet nie wiadomo, jak z jego ustaleniami polemizować.

A więc ponieważ „wolno sądzić, że Banaszekiewicz dopatruje się pełnej analogii między Bolesławową ucztą [Chrobrego – przyp. J.B.] na 40 stołów i ucztą wydaną przez Popieła względnie Piasta”⁴, to patrząc na tę pierwszą, Marian Dygo uruchamia następujący wywód dowodowy: „Galla nic nie pisze o praktykach postnych za czasów Chrobrego. Tymczasem Thietmar donosi...”⁵. Tu przypomnienie znanej wypowiedzi biskupa merseburskiego o surowych karach króla dla osób łamiących posty kościelne.

I teraz profesorskie *salto mortale*: „Milczenie Galla w tej kwestii jest zrozumiałe, skoro prezentował Bolesława jako obraz Chrystusa” (ta myśl – zauważmy na boku – miała być dopiero przez autora udowodniona).

O tym, że *panis vitae*, a nie zwykły pokarm, znajdował się na stołach Chrobrego, a on sam uosabiał Chrystusa, wywodzi Marian Dygo z analizy dwu oddzielnych i zupełnie różnych opowieści, kompilując je razem i po swojemu, by dały wspólny i oczekiwany przez badacza głos. Skoro dla królewskiego nobila odsunięcie od uczty równało się „śmierci przed księciem” (wniosek autora z opowiadania Galla o łaźni i pobłażliwości władcy wobec skazańców, o których myślał, że zostali straceni), to na jego 40 stołach, wystawianych codziennie (zupełnie inna i „zamknięta” opowieść kronikarza), serwowano posiłek natury duchowej (obecność na uczcie równa się bowiem „życiu przed księciem”). Chodzi tedy w przypadku owych 40 stołów o swoistą replikę Wieczery Pańskiej.

⁴ M. Dygo, *Uczty Bolesława Chrobrego*, „Kwartalnik Historyczny”, 2005, t. 3, s. 42, przyp. 7. Banaszekiewicz nie tylko nie dopatrywał się, ani też nawet nie nazwałby rzeczy analogią. Analogię tworzy dookreślona komparatystycznym badaniem struktura narracyjna przekazu, obudowana odpowiednio i odpowiednimi motywami, powołująca do życia rzeczywistość w sposób szczególnie waloryzowaną ideowo środkami fabularnego wyrazu. Mój krytyk widzi natomiast coś jakoś do czegoś drugiego podobne i ma już analogię.

⁵ M. Dygo, op.cit., s. 47 nn.

„Zamienienie” Gallowego przyjęcia w Gnieźnie, zgotowanego na cześć Ottona III, w gody w Kanie Galilejskiej nie przychodzi M. Dygo także z trudnością. Tak uduchowiony Bolesław Chrobry emanuje uszlachetniająco na Popiela i Piasta, co sprawia, że przyjęcia w siedzibie księżęcej i w chacie oracza – by zachować kulinarną metaforę – łądzą w biblijnym sosie.

Powiedziałbym naiwnie na koniec (pomijając już całkowicie kwestie metody interpretacyjnej), że przed wytoczeniem takich armat ideologicznych warto by przypomnieć sobie liczne i rozsiane w tekście deklaracje Galla, iż interesuje go przede wszystkim światowy rycerski aspekt dokonań polskich dynastów. Nie powiem tego jednak, aby nie usłyszeć znowu, że Banaszekiewicz lekceważy Biblię i jej udział w tworzeniu obrazu rzeczywistości piórem średniowiecznego intelektualisty.

Kierując się bliżej niesprecyzowaną, a i najczęściej nieuświadomianą wiedzą własną, biorąc pod uwagę swoje cele badawcze, historyk czyta, jak mu wygodnie – literalne, gramatyczne „znaczenia” przekazu, przy okazji nadając im sens i wartość dowodową na mocy przesłanek zupełnie dla odbiorcy niejasnych. Rozrywa na przypadkowe części całości fabularne, dobrze broniące swej tożsamości zarówno w planie składników, którymi operują, jak i łączących je relacji.

Nie rozróżnia nawet wypowiedzi w swym kształcie „domkniętej” – przytoczonej nam jedynie przez kronikarza, jakby zacytowanej, i zdań w stosunku do takiego przekazu zewnętrznych, komentatorskich czy umieszczonych na wyższym poziomie. Przykład? Spójrzmy na wielki wytrych do treści podania Piastowskiego, używany przez historyków realistów. Rzućmy okiem na wspomniany już wyżej passus o tym, że Popiel nie wzdragał się przed pójściem w gościnę do oracza, ponieważ książę jeszcze wówczas się tak bardzo nie wynosił.

Jest to komentarz własny Galla do opowiedzianej i „zamkniętej” jako całość historii! Nie może on wpływać na strukturę ani sens samego podania, na tej samej zasadzie, jak ocena „to piękny i niedrogi samochód” nie wpływa na funkcjonowanie czy techniczne rozpoznanie tak dobrze ocenianej maszyny. Nieczułość wobec integralności przekazu – w konsekwencji wobec faktu, że zatracimy jego znaczenia i lekcje ideowe, gdy pokawałkujemy go wedle jakiegokolwiek widzimisię albo gdy coś do niego dosztukujemy – jest zdumiewająca.

Właściwie w interpretacyjnej robocie źródłowa opowieść ma drugoplanowe znaczenie wobec „historycznej mądrości” badacza, jego wiedzy i rozpoznania, co też tam w przekazie ciekawego i „dziejowego” jest lub być powinno. W przypadku Piastowej sagi – jak pokazuje świeży przykład pióra Przemysława Urbańczyka – jej przekaz narracyjny w zasadzie przeszkadza temu specjalście w przygotowaniu czytelnikowi właściwego historycznego wykładu treści pomieszczonych we wspomnianym zabytku. Wnikliwe i doświadczone oko znawcy łapie pewne występujące w narracji szczegóły powołanej do życia

rzeczywistości i te ją zdradzają – dezawuuują jej ideowo-mitologiczny sztafaż i prowadzą do prawdy niefabularnej. „Pozbawiając Gallową opowieść zbędnych ozdobników, uzyskamy niemal podręcznikowy opis procesu tworzenia wczesnośredniowiecznego państwa dynastycznego. Przejęcie dominującej pozycji przez człowieka wybranego przez «lud» niezadowolony z poprzedniego przywództwa, to przecież typowy scenariusz rozwiązywania kryzysu władzy w organizacjach wodzowskich...”⁶. Historia badań poświęconych naszej opowieści jest wybrukowana takimi rewelacjami i olśnieniami.

Przypadkowe, powodowane okazjonalną pomysłowością i chęcią prowadzenia historycznych łowów, rozbijanie materii narracyjnej przekazu następuje dlatego, że – po pierwsze – historyk prawdziwy czuje się niekwestionowanym panem studiowanego tekstu (ja tu decyduję, co należy do historii!), po drugie – ponieważ nie potrafi on dostrzec w nim całości organicznej lub nie umie wyartykułować jego struktur – motywów, powtarzalnych rozwiązań fabularnych itd.

A jak już je znajdzie, wyrok łatwo przewidzieć: toposy – to nie prawdziwa historia!⁷ Obawa historyka prawdziwego przed utratą władzy nad prawdziwą rzeczywistością historyczną jest tak wielka, że boi się wręcz panicznie „ponadczasowych wzorców narracyjnych modelujących historyczne realizacje”. Te modele (dodajmy – relatywizujące stosunek tekstu do rzeczywistości) należy odrzucić, a badacz – by nie błędzić w przestrzeniach kulturowo i chronologicznie nieoznaczonych – sam powie, co jest historyczną realizacją.

⁶ R. Urbańczyk, *Trudne początki Polski*, Wrocław 2008, s. 181 n. Badacz ten jest w szczęśliwym położeniu: po prostu wie, jakie to są „zbędne ozdobniki” opowieści Galla, i wie także, co w gruncie rzeczy „relacja Anonima oferuje”. Kolega Urbańczyk rozbija mnie jednak całkowicie stwierdzeniami w rodzaju: „Piast... po prostu skorzystał z chwilowych kłopotów aktualnego przywódcy (Popiela), aby pokazać swoje predyspozycje do przejęcia jego zadań”; „Obalony wódz (Popiel), który widocznie nie chciał uznać swojej porażki i zaakceptować nowego przywódcy, musiał «wyemigrować» wraz z potomstwem”; „Siemowit, próbując uniknąć losu swego poprzednika, zastosował nową, bardziej efektywną strategię finansowania swojej władzy” (Vide: P. Urbańczyk, „Zamach stanu” w tradycji piastowskiej Anonima Galla, [w:] *Zamachy stanu w dawnych społecznościach*, s. 224b i n.). Wyjaśnienia P. Urbańczyka jako „intrygującą hipotezę” określa R. Wiszewski (id., op.cit., s. 184, przyp. 757). Inaczej P. Żmudzki (*Jakiego „Początku” Polski potrzebują badacze*, „Przegląd Humanistyczny”, 2009, t. 4, s. 19–23).

⁷ W związku z pracą L. Hageneiera (*Jeneseits der Topik. Die karolingische Herrscherbiographie*, Husum 2004) o nowym rozumieniu utworów składanych z budulca powtarzalnego vide: A. Dąbrówka, *Czynnik czasu w topice zachowań znaczących kulturowo*, [w:] *Persona, gestus habitusque insignium. Zachowania i atrybuty jako wyznaczniki tożsamości społecznej jednostki w średniowieczu*, red. J. Banaszkiewicz, J. Maciejewski, J. Sobiesiak, Lublin 2009, s. 150 i nn. Z badań L. Hageneiera płynie też lekcja, że nie należy lekceważyć samooceny dawnych twórców, widzących się jako historyków, i ich usiłowań sprostaniu warsztatowi dziejopisa.

I właśnie z tego powodu, że – jak utrzymuje krytyk „mojego Piasta i Popiela” – nie podejmowałem w stosunku do podania zadań historycznych, wywody przeze mnie przedstawione utopiły się w takiej otchłani kulturowej⁸. Brzmi dumnie. Jednak gdy popatrzymy na zbieranie sensów historycznych, które pokazał nam ów krytyk, badając podanie o Piaście i inne opowieści Galla, odnosimy wrażenie, że metoda interpretacji tekstu wróciła do poziomu chałupniczych dłubanek – opartych na pomysłowości własnej i przebłyskach erudycji. Autor i krytyk zarazem wzmiankowany, wyzbywszy się szkodliwych „ponadczasowych wzorców narracyjnych” i komparatystyki w ogóle, staje *eo ipso* tak blisko obrazu rzeczywistości przedstawionej, że wręcz, jak ów nieszczęśnik z wiersza Gałczyńskiego, widzi świat w jego przerażającym rozczłonkowaniu, narażając się w konsekwencji na przypadkowe wnioski.

Tym samym odcina sobie też drogę do wejścia w kontakt z ideowymi walorami przekazu, które były czytelne dla ludzi epoki. Wspominane wyżej nieumiejętności, czyli krótko mówiąc niedookreślenie badanego obiektu narracyjnego – jego struktur, scenariuszowo-scenograficznego wyposażenia, składników itd. – w planie porównawczym powoduje, że (sprawę trochę, acz nie bardzo upraszczając) historykowi kojarzy się wszystko ze wszystkim⁹.

Może Biblia operuje podobnymi do sagi Piastowej rozwiązaniami, ale w serii podobnych, dobrze zbadanych realizacji niebiblijne schematy narracyjne tworzą środowisko naturalne – *genus proximum narrandum* dla gnieźnieńskich cudowności i gościnności rataja. Może stoły Bolesława Chrobrego przypominają stoły Wieczerzy Pańskiej lub te z Kany Galilejskiej, a nasz władca stylizowany jest

⁸ R. Wiszewski (*Domus Boleslai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów do ok. 1138 r.*, Wrocław 2008, s. 23) przyjmuje, że „komunikat zyskuje swoje znaczenie w momencie powstania – nie zaś odczytu przez dzisiejszego badacza” – i relacja twórca komunikatu – odbiorca jest przede wszystkim i wyłącznie historyczna i staje się „punktem odniesienia dla ustalania sensów analizowanych wypowiedzi i działań”. „Wykroczenie poza tę relację – kontynuuje autor – wymusza odczytywanie komunikatu poprzez rzeczywistości kulturowe skonstruowane przez interpretatora według kryteriów oderwanych od tych cech przekazu, które konstytuują jego charakter jako źródła wiedzy o przeszłości”. To zbożne, lecz całkiem nieprecyzyjne dyrektywy: jak do tego skarbu, tj. do znaczenia komunikatu w momencie jego powstania, ma się dostać dzisiejszy badacz? Nie przez dzisiejszy odczyt? Sens nadawcy komunikatu i jego odbiorcy – jednaki? Dla wszystkich odbiorców? Skąd wiedzieć wcześniej (albo jak do tego dojść), które cechy przekazu konstytuują właśnie jego źródłowo-historyczny charakter? Jak uchronić się od złych rzeczywistości kulturowych w trakcie badania? O archetypach przyjaźnie *vide*: G. Myśliwski, *Archetypy i historia*, „Przegląd Historyczny”, 1999, t. 4, s. 541–551.

⁹ Rozwijana przez Edwarda Skibińskiego przy użyciu kategorii „faktu źródłowego” i „faktu historycznego” koncepcja „obróbki” przekazu dopuszcza bez zastrzeżeń badanie komparatystyczne, choć przy ustalaniu „faktów historycznych” łatwo traci się kontrolę nad własnymi pomysłami, co przesuwą próbę ku dawnym praktykom historyków prawdziwych.

na *imago* Chrystusa. Może! Może to jeleń, może to Lenin – w zależności od mody interpretacyjnej! Pewne jest jedno: nasadzanie czapki interpretacyjnej na teksty bez zbadania – odtworzenia – ich osobowości narracyjnej, ideowej, nie ma sensu i jest zawsze działaniem arbitralnego rozstrzygnięcia. Pokazać, czym przekaz jako forma narracyjna jest i jak był kiedyś waloryzowany – to dopiero sztuka.

Sztuka nie polega natomiast na łatwej pracy, czyli gołosłownym wyrokowaniu, potwierdzanym własnym przekonaniem: „Nie mamy wątpliwości, że kronikarz odwołuje się tutaj [stoły Chrobrego – przyp. J.B.] do wydarzeń Wieczery Pańskiej”, widzieć tutaj należy paralelę do rozmnożenia chleba przez Jezusa. Znajdywanie paralel dla badanych utworów na zasadzie przywoływania pewnych ich cech (wykoncypowanych w dodatku dość dowolnie z treści przekazu) wspólnych z innymi tekstami, „wydobywanie” właściwości, które są wszakże niezwykle powierzchownie określone i nie zostały osadzone w porównywalnych konstrukcjach narracyjnych, już dziś niczego naukowo nie ułatwia (np. paralele w rodzaju: wizyta w Sodomie i w Gnieźnie, gościnność, rozmnożenia jadała – biblijne i u Piasta itd., itp.)¹⁰.

Czego właściwie szukamy, gdy objaśniamy nasze fabuły w taki i lepszy sposób? Jeśli – o czym wspominaliśmy – śladów rzeczywistości historycznej, to nie wiem, jaki jest punkt odniesienia i dojścia takiej pracy – kto miałby lub co miałoby tę dziejową prawdę wytyczyć?¹¹ Załóżmy, Piast był postacią z krwi i kości, ale czy ludzie Popiela i on sam nie polemizowaliby z relacją wypadków, znaną im z *Kroniki* Galla? Nie byłoby niczym dziwnym, żeby w rzeczywistym dawnym Gnieźnie nie krążyło jeszcze kilka innych opowieści, po swojemu ujmujących wypadki dziejowe. Wracamy więc do (dla wielu smutnej) konstatacji, że tak czy owak dysponujemy jedynie wieloma (w dobrym przypadku) rzeczywistościami zapośredniczonymi narracyjnie, i to tylko ich budowie, wymodelowaniu treści przedstawionych, przesłaniom możemy poświęcić swój wysiłek.

A wbrew pozorom, przede wszystkim wbrew zadufaniu prawdziwych historyków, polegających na własnym (jednowymiarowym) rozumieniu tekstu, nie jesteśmy w stanie bez większych badań porównawczych zorientować się, z jakim ideowo rzecz biorąc komunikatem mamy do czynienia – jaki motyw czy typ podania – schemat narracyjny nosi jego idee. Jest więc o co walczyć, choć plastyczność ideowo-komunikacyjna (względnie) stałych całości narracyjnych

¹⁰ Vide: Cz. Deptuła, *Galla Anonima mit genezy Polski*, Lublin 1990 (wyd. 2, Lublin 2000). Vide też: P. Żmudzki, *Spór o analizę strukturalną podań i mitów dotyczących „Początku” Polski*, „Przegląd Historyczny”, 2002, t. 4, s. 460.

¹¹ Cf. z uwagami R. Nycza (*Słowo wstępne*, [w:] *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. id., Gdańsk 2000, s. 10 i nn.).

daje (ale i powinna) przy interpretacji różnie zniuansowane odczyty. Tak jak dzieje się to w przypadku jakiegokolwiek postrzegania przez nas doświadczonej na bieżąco rzeczywistości.

Po latach jeszcze jedna kwestia zdaje się prostsza i oczywistsza. Narzekanie na Dumézilowskie schematy i rzekome uproszczenia, płynące z funkcjonalnych kategoryzacji teorii o trójpodziale, brzmią coraz mniej przekonująco w planie „zorientowanej rytualnie” mediewistyki ostatniego dziesięciolecia¹². Okazuje się, że jeśli zostawimy w spokoju bohaterów modelowanych przez odpowiednie funkcje Dumézilowskie, to pojawiają się herosi, których sylwetki i działania określają prawie bez reszty wymogi społeczno-statusowej odpowiedniości. W każdej przestrzeni spraw narracje reagują na „zaszeregowania” swoich aktorów i nie tylko wyposażają ich w odpowiednie atrybuty, lecz także mają baczenie na to, by przedsięwzięte przez nich akcje pozostawały w zgodzie z nadrzędnymi wartościami, uznawanymi dla konkretnych przypadków za wzorcowe i warte pokazania czy niekłójące się z aprobowanym „kodeksem”.

Rzecz prowadzi często do budzących i dziś uśmiech zderzeń, gdy w osobie jednego herosa trzeba połączyć dwie różnie waloryzowane pod względem osobowości postacie. Słynny wojownik jako mnich po zakończeniu rycerskiej kariery, król-książę jako bardzo przejęty ideami ascezy chrześcijańskiej amator życia klasztornego, wieśniak jako człowiek miecza czy *monachus* nastawiony bojowo i wyposażony w broń – wszystkie te kreatury są przeciw naturze, zacierają właściwy porządek świata, a w sferze rzeczywistości przedstawionej wyzwalały komiczne efekty. Niewłaściwy atrybut trafia bowiem w niewłaściwe ręce, akcja nie będzie skrojona na miarę możliwości postaci, wbrew temu, czego się od bohatera oczekuje i co robić powinien.

O sprawie trochę szczegółowiej, by unaocznic także casus Piastowego podania – bohater robi jedynie to, co leży w jego narracyjno-statusowej naturze, odgrywa właściwe dla swojej osoby scenariusze – urzeczywistnia historię, ale zaplanowaną (w każdym calu lub trochę mniej dokładnie) przez nadawcę-autora. Jeśliby szukać istoty (historycznej) Piasta, Popiela i innych bohaterów (prawdziwych – jakkolwiek określenie niniejsze brzmi w tym kontekście!), to trzeba zwielokrotnić te osobistości w ich narracyjnych ujęciach. Któraś z nich zbliży się może na krótszą odległość do zamysłu autora, a przez to jakoś do procesu koncyptowania samego obrazu.

¹² Cf. H.W. Goetz, *Les „ordines” dans la théorie médiévale de la société: un système hiérarchique?*, [w:] *Hiérarchie et stratification sociale dans l’Occident médiéval (400–1100)*, red. F. Bougard, D. Iogna-Prat, R. Le Jan, Turnhout 2009, s. 221–236. Vide: G. Althoff, *Die Macht der Rituale. Symbolik und Herrschaft im Mittelalter*, Darmstadt 2003.

Dochodzi tu jeszcze, wcześniej może mniej uwzględniany w takim aspekcie, wymiar konwencji – konwencji moderującej sposób ilustrowania podawanych odbiorcy treści. Ta nie jest, jak często się sądzi, tylko zewnętrzną formą kosmetyczną dla obrazowanego świata. Decyduje ona bowiem o „prawdomówności” przekazywanych komunikatów, dzięki jej pośrednictwu czytelnik czy słuchacz orientuje się, czy to, co mu się opowiada, zasługuje na wiarę. Trzeba więc sięgać – i zasadę tę respektują twórcy – po rozwiązania, chwyt i *modi narrandi*, które cieszą się kulturowym zaufaniem i legitymują ugruntowaną w ramach „gatunku” tradycją¹³.

Podziwiający piękną przyrodę Karol Wielki, dosiadający muła i wesoło sobie żartujący z chorążym (*signiferem*), nie poprowadzi armii do walki, podobnie jak w średniowiecznym pejzażu nie zobaczymy „nagiego” biskupa postępującego za pługiem¹⁴. Girald, komes Aurillac, jadąc raz konno przez okolicę – jak informuje nas o tym Odo z Cluny, autor jego żywota – zobaczył niewiastę czyniącą właśnie orkę na polu¹⁵. Zatrzymał się i dowiedział, że w męskim zajęciu zastępuje ona chorego męża – bo rola nie może czekać. Komes zaopatrzył kobietę w tak znaczną sumę pieniędzy, że nie uzyskano by jej z obrabianego pola, ale najważniejsze: rzeczywistość została naprawiona.

A więc pewne uznawane sposoby działania czy zachowania się bohaterów w określonych sytuacjach, cieszące się aprobatą i wyobrażane wedle obowiązujących ideałów, zewnętrznych wobec narracji, wpływają na jej kształt i wykład „o dokonanym”, powodując swoistą „adideację” relacjonowanych faktów do rozwiązań modelowych i pożądaných. W przypadku historii pióra Wipona na przykład cesarz Konrad II zdaje się kukiełką, poruszaną właściwymi sznurkami – kukiełką, która nie robi nic więcej ponad to, co wypada władcy, i wykonuje to w sposób najwłaściwszy¹⁶. Performatywna siła języka, szczególnie gdy idzie

¹³ Ważna i w tym względzie jest przywoływana praca L. Hageneiera pt. *Jeneseits der Topik...*

¹⁴ Ów straszny dziwoląg (*nudi pontifices*) wyszedł spod pióra biskupa Adalberona z Laonu i miał przekonać odbiorcę, że świat musi trzymać się pewnych określonych reguł. *Vide*: A. de Laon, *Poeme au roi Robert*, wyd. C. Carozzi, Paris 1979, s. 4, w. 41.

¹⁵ *Vide*: S. Odonis, *De vita s. Geraldi, Patrologiae latinae c. c.*, t. 133, Paris 1853, s. 656 (l. I, c. 21).

¹⁶ *Vide*: np. często wykorzystywaną przez historyków scenę pochodu koronacyjnego Konrada II, gdy ów, opóźniając królewską ceremonię, zatrzymuje się, by zająć się sprawami pokrzywdzonych – wieśniaka, wdowy i sieroty. Równie dobry z naszego punktu widzenia jest opis rozruchów w Rawennie – z epizodem, który przypomina gest Bolesława Krzywoustego wobec komesa Żelysława (złota ręka za straconą w boju). Konrad podobnie wynagradza swego wojownika, który stracił w potyczce nogę (odcięto mu ją ponad kostką), napełniając monetami dwie jego skórzane buto-nagolenice. Wipo, *Gesta Chuonradi II imp.*, wstęp J. Sochacki, przeł. E. Milkamanowicz, Kraków 2005, s. 93 i nn. (c. 5), 100 (c. 13).

o zdarzenia wyzwalające emocje żywe do dziś i wymagające opowiedzenia się po którejś ze stron konfliktu, sprawia, że zwłaszcza chętnie z całym dobrodziejstwem inwentarza bierzemy nasze „literackie wiktorie” jako zapis – i to wierny – minionej batalistycznej rzeczywistości. Jakkolwiek autor czy autorzy mogli czerpać relacje o najważniejszych momentach starcia z ust uczestników czy naocznych świadków walki. Aspektywność oglądu, konieczność szybkiego racjonalizowania „odbieranych danych”, potrzeba ich uporządkowania i „ubrania” w zrozumiałe przekazy – wszystko to sprawia, że ów nieszczęsny najlepszy informator o zdarzeniu ma do zaoferowania „produkt” jakościowo nieróżniący się od każdego innego przekazu narracyjnego¹⁷. Na pewno nie wie lepiej (zresztą co?), bo wszystko widział.

Opowiadanie wymaga przede wszystkim zamysłu organizującego wytypowane do użycia składniki i odpowiednio przygotowane do stworzenia dynamicznie rozwijającej się historii. Dlatego z reguły (mówimy dla ułatwienia sprawy przede wszystkim o średniowieczu) sięga się nawet mimochodem po znany i uznany scenariusz, by zamknąć w nim fakty, którymi się operuje. Jeśli syn kronikarz z opactwa św. Remigiusza w Reims – Richer – opowiada o sukcesach wojskowych ojca w służbie króla Ludwika IV i pokazuje, jak świetnym był on rycerzem strategiem (czego dowodem szeroko opisane wzięcie Laonu dzięki jego pomysłowi), na podstawie przekazanej nam relacji trudno, nawet bardzo trudno, uwierzyć, że nie mamy do czynienia z jakimś naiwnym bajazem, człowiekiem niedostatecznie, czy wręcz źle poinformowanym o wydarzeniach¹⁸. A jest przeciwnie, i sam Richer historyk robi więcej niż trzeba. Widzi rzeczywistość opowiadaną mu przez ojca Raula tak, jak sprawie przystoi, analitycznie i w sposób uporządkowany, czyli wedle najlepszych „schematów” obowiązujących na polu przedstawiania *rerum militarium*.

My dostrzegamy powielenia starych rozwiązań fabularnych z rzymskich podręczników sztuki wojskowej, same sztuczności (i śmieszności), gdy mocniej naciśniemy tekst przekazu, ale czy da się Richterowi odmówić pietyzmu, powagi

¹⁷ O skomplikowaniu procesu artykulacji przeżywanego i zapamiętywaniu tego materiału *vide* J. Fried, *Der Schleier der Erinnerung. Grundzüge einer historischen Memorik*, München 2004. Jednak my nie wchodzimy z poczuciem pierwotnego grzechu poznawczej ułomności – jak Johannes Fried – między zadające ból historykowi kleszcze pełnej niespodzianek pamięci i prawdziwej – pożądanej rzeczywistości. Nie chcemy też – jakby za Haydenem White’em – traktować zapisu o dokonany jako zwykłej formy literackiej. Światy narracyjne są rzeczywiste i czyjeś – i to świetnie wystarcza, aby komunikować się między sobą *via historia*.

¹⁸ Przypomnijmy tu jedno z celnych spostrzeżeń J. Frieda (op.cit., s. 80): „Ohne Betrug-sabsicht verbreiten wir Unzutreffendes”, chciałoby się nawet powiedzieć, że „zu gut Tref-fendes”. Opowieść – *vide*: Richer, *Historiarum libri IV*, wyd. H. Hoffmann, Monumenta Germaniae Historica, Scriptores, t. 38, Hannover 2000, s. 163 i nn. (c. 87 i nn.).

i najlepszych chęci przy kreacji ojcowskiego wojskowego triumfu? Czy można autorowi zarzucić kłamstwo, postawę poznawczą, która dopuszcza tendencyjne, celowe zniekształcenia, nie licząc się w dodatku z realiami? Nie jestem tego tak pewien, jak są liczni krytycy Richtera: ojciec odniósł triumf, wiadomo gdzie i w jakich okolicznościach – gdy przychodzi do przedstawienia kwestii, te główne przesłanki i chęć laudacji bohatera decydują o szczegółach i wyborze „sztancy”, która nada im kształt żywej fabuły. Dyskusja o tym, czy było tak, czy nie było, jest o tyle chybiona, że zawsze było inaczej, gdyż każdy przekaz upraszcza, strukturyzuje rzeczywistość wedle własnego widzimisię – o czym mówiliśmy. Inna rzecz to pokazywać pęknięcia opowieści – wewnętrzne, ujawniające się też w wyniku jej konfrontacji z innymi fabułami – i szukać ewentualnie pozytywnego negatywu przedstawionej narracyjnie rzeczywistości.

Pewne układy narracyjne racjonalizujące ukazywane obrazy ludzkiej działalności petryfikują się na bardzo długo. Wspomnijmy – w kontekście książki – o jednym z nich. O kanonicznej scenie i scenerii unicestwienia złego bohatera. Gdy ów wesoło ucztuje, będąc – jak mu się wydaje – bezkarny, pojawiają się myszy i wymierzają złoczyńcy sprawiedliwość. Gdy myszy stały się niezbyt nowoczesnym medium dla realizacji kary, pojawili się różnie upostaciowieni zastępcy – pozostał wszakże, aż do filmu *Pulp fiction* Quentina Tarantino przynajmniej, konwencjonalny moduł konstrukcji kary dla przestępcy¹⁹.

Dokonuje się ona dalej „za stołem” w czasie uczyty, która albo jest dla czarnego charakteru ostatnia, albo opuszcza on ją w niesławie, tracąc swą pozycję. Przejęcie stołu, do kogoś należącego, wskazuje tego złego, który stół opuszcza bądź zostaje unicestwiony, i tego dobrego, któremu on się należy, o czym przejęcie pozostawionych dóbr szczególnie dobrze zaświadcza. W filmie Tarantino przy sutym śniadaniu i przy stole zaskakuje „mściciel” małego kanciarza Bretta, który myślał, że skutecznie wyprowadził w pole narkotykowego bossa. Zły charakter znika z tego świata, ale – rzecz tu szczególnie ważna – „mściciel”, gangster, zjada wpierw gospodarzowi stołu pysznego cheeseburgera i wypija jego ambrosję – sprite’a. Jak w „naszej bajce” – najpierw Popiel traci „pożywienie” („przeszło” do Piasta), potem władzę i życie²⁰.

¹⁹ Miramax Films 1994.

²⁰ Ostatnio P. Wiszewski (op.cit., s. 179 i nn., przyp. 737) pośrednio kwestionuje tę zależność. Autor krytykuje dotychczasowe tłumaczenia interesujących nas zdań kroniki i proponuje swoje: „Mówią, iż ciągle przybywało piwa do tego stopnia, aż wypełniły się/ zostały wypełnione nimi [sic! – zapewne nim, piwem – przyp. J.B.] wszystkie naczynia pożyczone i te, które biesiadnicy księcia znaleźli pustymi [sic! – zapewne znaleźli puste – przyp. J.B.]”. Wiszewski stwierdza, że Anonim zdecydował się „na obcięcie końcówki odmiany czasownika «invenere», który powinien przyjąć formę «invenerentur»”. Co to za twór, a ponadto jak jego bierna strona ma odnosić się do podmiotu – *convivantes ducis*?!

Wracamy do starej śpiewki: rzeczywistość naszych źródeł jest zawsze kompozycją fabularną, dlatego gdy oświadcza nam, że coś zdarzyło się przypadkiem, tak a tak, wtedy łatwo pokazać, że ów przypadek umożliwia autorowi właściwe i najlepsze przeprowadzenie najważniejszego dla całej opowieści zamysłu, który – oczywiście – powstał już wcześniej, zanim ów fabularny zbieg okoliczności nastąpił, i dla zaistnienia którego fabuła już od swego początku pracowała. Przypadkiem spotkali się raz w Pawii św. Wojciech (biskup praski), św. Maiolus (opat Cluny) i Gerard (biskup Toul – także z czasem święty)²¹. W takiej kompanii cuda zdarzają się łatwiej, toteż mniej sławny Gerard potwierdził swą wielką moc Bożą, zamieniając wodę w wino w obecności tak wielkich gwiazdorów świętości swojej epoki. Przypadkiem rycerze śpią tak mocno, że pacholkiwie mogą wziąć bezkarnie ich oręż i prawie pobić przeciwnika, przypadkiem w obwarowaniach niezdobytych grodów znajdują się słabe punkty, *forte fortuna* również stanęli przed chatą Piasta odpędzeni od „pałacu” Popiela dwaj przybycze – słowo „przypadkiem” z punktu widzenia strategii narracyjnej znaczy zawsze koniecznie i wedle planu opowieści.

Karkołomne więc (i zabawne) z punktu widzenia metody interpretacji tekstów są pytania-wątpliwości czy docieklive roztrząsania podanej nam przez autora materii faktograficznej. Materii „obiektywizowanej” za wszelką cenę, niby wedle logiki czy historycznej wiedzy w stosunku do pełnionych przez nią fabularnych zadań. Zabieg to charakterystyczny szczególnie dla historyków – obrońców obecności rzeczywistości dziejowej w przekazach narracyjnych.

„Gallowy Popiel nie ma... cech moralnych potwora” – słyszymy. „Dlaczego w ogóle chłop pomyślał o zaproszeniu księcia do siebie... a władca uznał to za naturalne?” – pytano.

Otóż, zaczynając od końca – chłop fabularny, bo o niego chodzi, nie myślał, robił to, co miał w programie. Podobnie władca; miał przyjść na podgrodzie i przyszedł. Popiel z kolei dostał rolę potwora i zgodnie z nią zniknął wkrótce z pola widzenia. Można się tylko zastanawiać, czy jego czarny charakter został wyraźnie w opowieści Galla wyartykułowany. Jednak zdecydowanie tak i – rzecz należy – z definicji. Ten, kto, będąc władcą czy wielkim panem, nie udziela

„Invenere” jest tu zwykłym skrótem 3 os. perf. pl. czasownika „invenio-ire”. Gdzie biesiadnicy księcia znaleźli swe kielichy puste? Dlatego tłumacze wyjaśniali sprawę „rozszereżonym” przekładem: wcześniej, u Popiela, P. Wiszewski idzie wszakże w swoją stronę: nie ma żadnej wzmianki o czymś, co zmuszałoby „księcia do przybycia na ucztę do kmiecia” (ibid., s. 179). Goście księcia również nie wiadomo po co przyszli do Piasta, tyle że u nowego gospodarza wypełniły się ich czarki i Popiela także. Ale to już domysły komparatysty!

²¹ Vide: Widrici, *Vita Gerardi ep. Tullensis*, wyd. G. Waitz, Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum, t. 4, Hannover 1841, s. 495 (c. 6).

przybyszom gościny i ginie śmiercią zadaną przez myszy, jest po prostu tyranem, o czym świadczą topiczne i liczne przykłady.

Nadmierna racjonalizacja wybranego segmentu fabuły, wykraczanie (niby z upoważnienia wiedzy historycznej i logiki rzeczy) poza świat fabuły – i tym samym możliwości znalezienia tam odpowiedzi, „absolutyzacja” jakichś szczegółów opowiadania, szczególnie podobno istotnych dla zrozumienia sensu przekazu – kończą się marnie już po paru latach, obracając się w dziwaczne naukowe bibeloty.

A wszystko bierze się z panicznej obawy prawdziwego historyka przed utratą władzy nad prawdziwą historią. Tego rodzaju strach każe mu cały czas podejmować takie zadania. Zadawać się tylko z tekstami, o nie! – my powiemy, jak to naprawdę było!²²

²² W nawiązaniu do artykułu L. Leciejewicza (*Legendy etnogenetyczne...*) P. Wiszewski stwierdza (op.cit., s. 149, przyp. 586), że „warto... też odnotować sugestię [wspomnianego wyżej autora – przyp. J.B.], że nawet opowieści o Piastach przed Mieszkiem mogły opierać się o zrąb historyczny, przynależąc bardziej do tradycji polańskiej niż polskiej”.